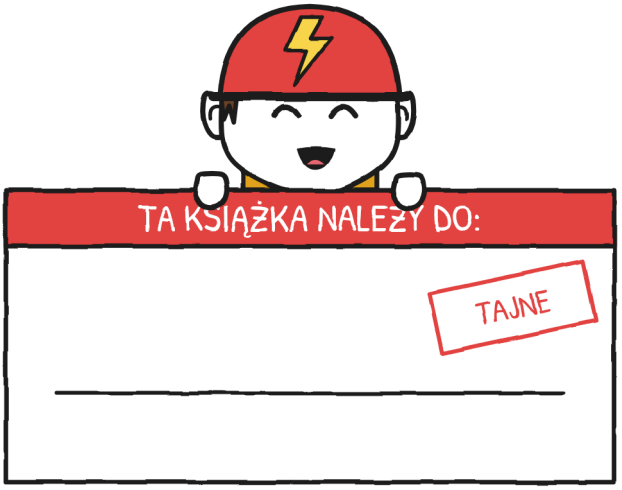


I ja czytam ją pierwsza. –J.

Jeśli go znajdziesz, oddaj go. Proszę.

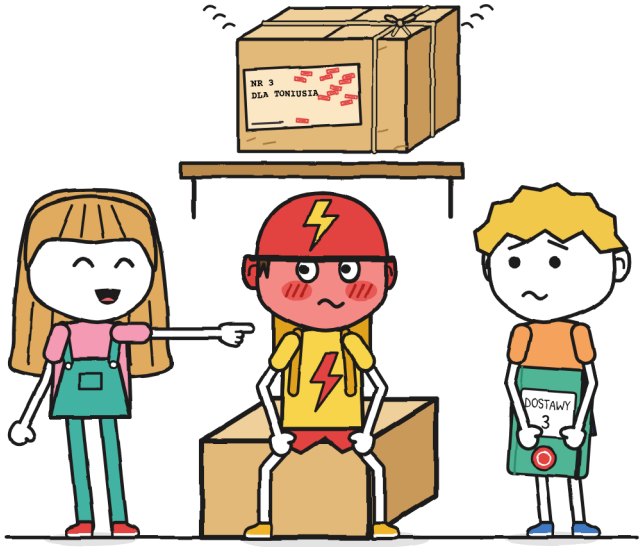


Ta pieczątka oznacza to, co zdarza się tylko w opowieści: prawdziwe paczki nie wracają lotem. Na prawdziwym rowerze obowiązuje ostatnia strona. –J.

NIEMOŻLIWE DOSTAWY · 3

Zwrot do nadawcy, proszę

LinguAula



(zeszyt Guniego)

ROZMIAR XL · Powieść ilustrowana · 13+

NIEMOŻLIWE DOSTAWY · 3

Zwrot do nadawcy, proszę

Trzecia książka z serii. Poprzednie: „Ta paczka gryzie” i „Nie otwierać przed grzmotem”.

Tekst i ilustracje: LinguAula

Wersja polska: LinguAula

ROZMIAR XL · Powieść ilustrowana · 13+

Wydanie pierwsze: 2026

© 2026 LinguAula · info@linguaula.com

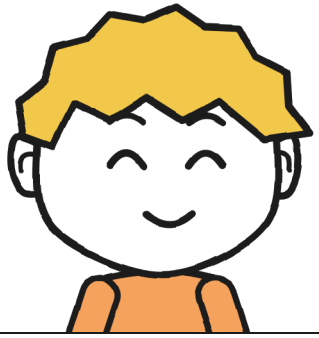
Można swobodnie kserować – do klasy i do domu.

Kroje pisma: Andika, Patrick Hand, Caveat i Courier Prime (licencja SIL OFL).

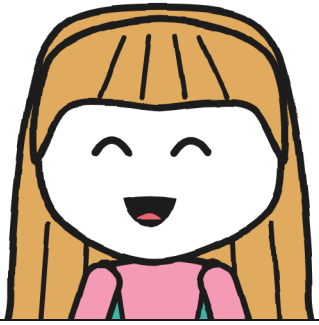
Pracuj nad każdym rozdziałem
na linguaula.com

Żaden kurier nie ucierpiał podczas pisania tej książki.
Zaczerwienił się tylko jeden. —J.

KTO JEST KIM



Guni. Sobotni kurier. Rysuje rzeczy, o które nikt go nie prosił. Ten zeszyt jest jego.



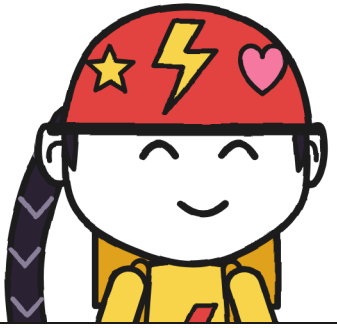
Julita. Pisze na zielono i podpisuje się J. Zawsze wie, jak pomóc. To właśnie jest problem.



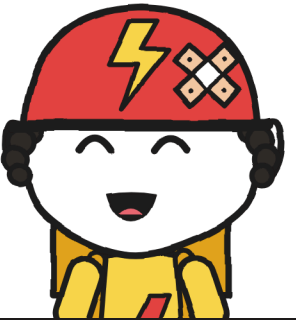
Tonio. Rozwozi dla BŁYSKAWICY, na rowerze. W dziesięć minut albo za darmo. Czerwieni się częściami.



Mara. Właścicielka Niemożliwych Dostaw. Nosi kapelusz czarownicy. Wie więcej, niż mówi.



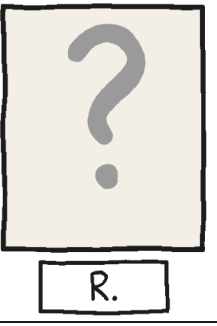
Zoe. Z BŁYSKAWICY. Najszybsza. Wymyśla przezwiska.



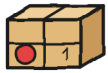
Bruno. Z BŁYSKAWICY. Raz złapał gumę. Dwa lata temu.



Paczka nr 3. Dzwoni, kiedy się ją rusza. Na etykiecie jest tylko jedno imię.



R. Wysyła paczki, których nikt nie umie doręczyć. Nikt nie mówi, jak R. się nazywa.



ROZDZIAŁ 1

Dzyń

Dzyń.

To był bardzo mały dźwięk, z tych, które słychać dopiero wtedy, gdy wszystko inne ucichnie: łyżeczka o filiżankę, dzwonek zabawkowego roweru. Dochodził z regału ze zwrotami, a nas czworo, którzy jeszcze zostali w sklepie Mary, zamarło tak, że słychać by było, jak spada iskra z pieczątki.

Burza ustąpiła już jakiś czas temu. Julita wciąż stała na moim niebieskim taborecie, z zielonym flamastrem w górze i świeżo wpisaną 18 obok skreślonej 19. Mara miała dłoń w pół drogi do rolety. Ja, który nie wiem, co zrobić z rękami nawet w najlepszych chwilach, nie zrobiłem z nimi nic.

To była paczka nr 3. A Tonio, który rozwozi dla BŁYSKAWICY w dziesięć minut albo za darmo, zrobił się koloru swojego kasku.

Zeszyt był nowy. Dwójka skończyła mi się w jedną burzę; ten jest zielony, ma w rogu pieczątkę sklepu i to ja miałem go zacząć, z ceremonią: tytuł na pierwszej stronie i jedno nowe słowo.

ZESZYT DOSTAW 3 · Guniego. TAJNE.

„Tajne" znaczy, że ja czytam pierwsza. I nikomu o tym nie mówię. —J.

Napisałem tytuł z wysuniętym językiem i poszedłem po gumkę, na wypadek gdyby wyszedł krzywo. Kiedy wróciłem, Julita już go zaczęła.

— Zaczęłam go, żeby ci pomóc — powiedziała. — Nie ma za co.

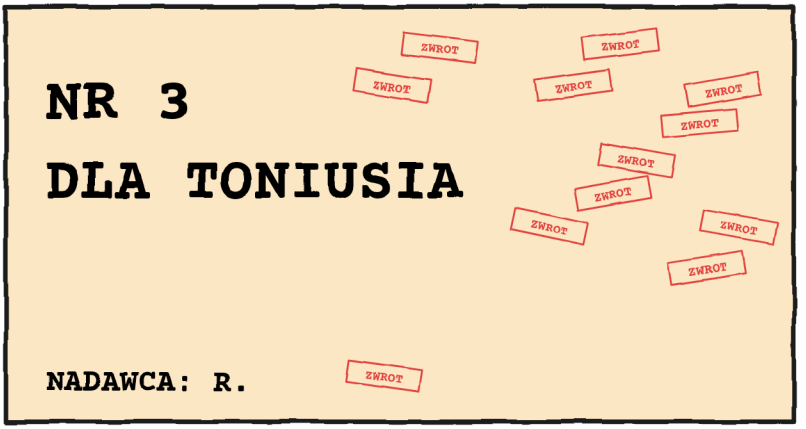
Nie prosiłem jej o pomoc. Z Julitą to bez znaczenia.

Reszta jest na wypadek, gdyby kiedyś czytał to ktoś inny niż ona. Sklep nazywa się Niemożliwe Dostawy i należy do Mary, która jest czarownicą, nosi fioletowy kapelusz i ma pieczątkę, która przy każdym uderzeniu sypie iskrami pachnącymi zgaszoną świecą. Na regale po lewej trzyma zwroty: paczki, których nikomu nie udało się doręczyć. Mają jedną jedyną zasadę: jeśli odbiorca nie podpisze etykiety tuszem, którego nie da się zmazać, o świcie paczka wraca lotem na swoją półkę, punktualnie jak kot w porze kolacji. Było ich dwadzieścia i wszystkie wysyła zawsze ta sama osoba, R., o której miałem już sześć wskazówek w niebieskim zeszycie. Z Julitą doręczyliśmy dwie, smocze jajko i nasionka na nóżkach, które biegały, a na ścianie jest napisane jej ręką, na zielono, ZOSTAŁO 18.

Julita to ta od zielonych notatek. Ja jestem Guni, nowy w dzielnicy: prawie wszystko moje wciąż siedzi w pudłach. A Tonio to kurier BŁYSKAWICY, ten z żółtym plecakiem, który odrabia u nas karę w soboty i który od burzy ma w sklepie własne miejsce:

skrzynkę do rozwożenia, postawioną do góry dnem obok taboretów. Mara mu ją tam postawiła bez tłumaczenia. „Na razie” — powiedziała. Nikt nie odważył się zapytać, jak długo trwa „na razie”.

Paczka nr 3 stała na górnej półce, obok dwóch wolnych miejsc po jajku i nasionkach, etykietą do przodu. Podszedłem ją przeczytać, stojąc i niczego nie dotykając.



Trzy linijki maszynowym pismem: NR 3. DLA TONIUSIA. A na samym dole: NADAWCA: R. Między imieniem a ostatnią linijką zostawało całe pole pustego papieru. Dookoła dwanaście pieczątek ZWROT. Policzyłem je.

Julita zeskoczyła z taboretu i stanęła obok mnie. Przeczytała na głos:

— Dla To...

I zamknęła usta.

Julita nigdy nie milknie w połowie słowa. Spojrzałem na Tonia i zrozumiałem czemu.

Przeczytałam połowę. Drugą połowę połknęłam. –J.

Są ludzie, którzy czerwienieją nagle, od razu. Tonio nie: Tonio czerwienieje częściami. Zaczął od uszu. Potem policzki. Potem zalała mu się cała twarz, aż po pasek kasku, a został jeszcze ostatni stopień, najgorszy, kiedy twarz i kask przestają się od siebie odróżniać. Od czasu drżymierza paczki nr 2 nie umiem patrzeć na nic, co się zmienia, nie dorabiając do tego skali, więc ją zapisałem.



Julita wyciągnęła rękę do paczki, żeby doczytać, czego jej brakowało.

— Ta paczka może poczekać — powiedział Tonio, bardzo szybko. — Czeka od lat, prawda? To poczeka jeszcze dzień. Albo dziesięć. BŁYSKAWICA się nie spieszy.

Pierwszy raz słyszałem, żeby BŁYSKAWICA coś takiego powiedziała.

— Tej nocy nic się nie otwiera — powiedziała Mara. — A regału nie rusza się bez pozwolenia.

Dłoń Julity została w powietrzu, o palec od etykiety. Nikt niczego nie dotknął. A potem zadzwoniło jeszcze raz.

Dzyń.

— To były drzwi! — powiedziała Julita głosem, którego u niej nie znałem: zbyt wysokim i zbyt szybkim.

Drzwi były zamknięte, odkąd poszła Wera.

Kiedy czegoś nie rozumiem, robię listę. Podejrzani o dzyń:

1. Drzwi. (Propozycja Julity. Zamknięte, bez przeciągu i bez nikogo, kto by je popchnął.)
2. Rower Tonia, na chodniku, z dzwonkiem BŁYSKAWICY. (Robi BRRRYŃ, nie dzyń. Ale to jednak dzwonek.)
3. Gumowa żaba. (Julita od razu ogłosiła ją niewinną. Mówi, że ją zna.)
4. Paczka nr 3.

Paczkę nr 3 wpisałem na końcu, z grzeczności.

Wyszedłem na chodnik to sprawdzić. Po drodze zabrałem żabę, bo podejrzanego nie przesłuchuje się na odległość.

Już nie padało. Ulica pachniała mokrym asfaltem i w każdej kałuży siedziała latarnia. Otworzyłem i zamknąłem drzwi: skrzyyyp. Zadzwoniłem dzwonkiem roweru Tonia: BRRRYŃ! Ścisnąłem żabę: kwik.

Po drugiej stronie szyby Julita kręciła palcem: nie. Przy każdym dźwięku to samo, z boku na bok, jak wycieraczka w samochodzie. Żaden z nich.

Wróciłem do środka i położyłem żabę na ladzie. Tonio, który widział, że mu się przyglądam, poruszył się w swojej skrzynce.

Dzyń.

Schyliłem się. Skrzynka Tonia stała oparta o nogę regału.

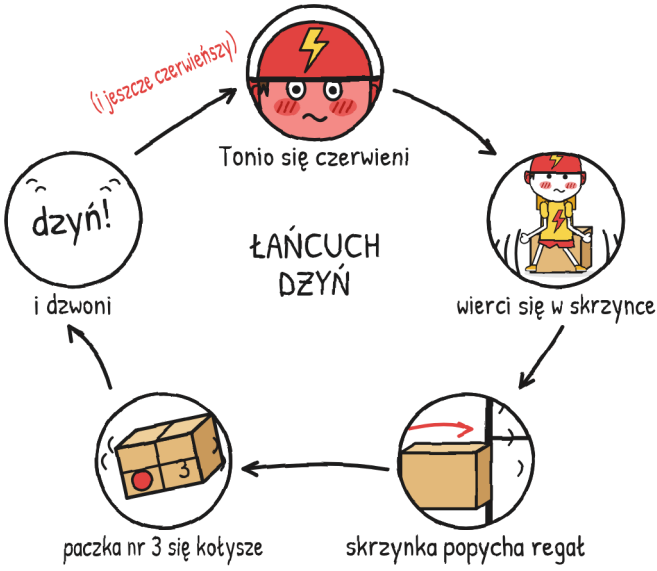
Narysowałem to tam, na kolanach, i wyszło mi koło, bo choćbym go obracał, nie mogłem znaleźć, gdzie się zaczyna.

To nie była magia. To był Tonio. W środku paczki nr 3 jest coś, co dzwoni, kiedy się ją rusza.

Jak ja. –J.

Tonio podążył wzrokiem za moim spojrzeniem do nogi regału, popatrzył na swoją skrzynkę i postanowił siedzieć spokojnie.

Wytrzymał tyle, ile rozciągnięta gumka.



Spokojnie. Potem jeszcze spokojniej: tak spokojnie, że było słychać, jak myśli „spokojnie", a po skroni spływała mu kropla. Julita od dobrej minuty się nie odzywała, a dla niej to jak wstrzymywanie oddechu pod wodą i prędzej czy później wypływa się na powierzchnię z tym, co ma się najbliżej ust.

— Kto to jest Toniuś?

Tonio podskoczył. Skrzynka szturchnęła nogę, regał zadrżał, a paczka nr 3 powiedziała DZYŃ! z siłą, na jaką żadne dzyń nie zasługuje. Mara spojrzała w sufit, jak ktoś, kto liczy do trzech.

— To było tylko pytanie — powiedziała Julita. — Pytania nie popychają regałów.

Ta tak.

— To byłem ja — powiedział Tonio, patrząc na swoje buty. — Jak byłem mały.

Powiedział to tak cicho, że żaba, która leżała na ladzie bliżej niego niż ja, usłyszała lepiej.

Julita otworzyła usta. Widziałem, jak jej pytania ustawiają się w kolejce, jak w piekarni w niedzielę rano, pierwsze już z pieniędzmi w ręku. Potem spojrzała na Tonia, który wciąż patrzył na swoje buty, i je zamknęła.

— Nie pytam więcej — powiedziała.

Kosztowało ją to. Było to widać po jej stopie: tup, tup, tup o podłogę sklepu.

Pytań, których nie zadałam: dziewięć. Mam je zapisane. —J.

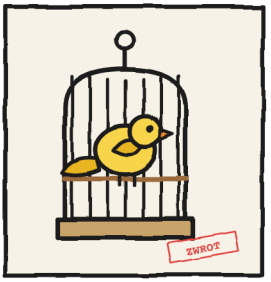
— A czemu nigdy mu jej nie zaniosłaś? — zapytałem Marę.

— Dwanaście razy ją zanosiłam. — Nikt nie musiał liczyć pieczątek. — Spójrz na etykietę: ani ulicy, ani numeru domu, ani nazwiska. Próbowałam ze wszystkimi Toniusiami, jakich znalazłam.

Wyliczała ich z pamięci, na palcach, a ja rysowałem ich w miarę, jak słyszałem. Kanarek, który naprawdę miał na imię Toniuś i który stanął na etykiecie: nie liczy się. Pan Antoni, lat 71, który włożył okulary, przeczytał kartkę dwa razy i powiedział „Chciałbym", patrząc na nią tak, jak patrzy się na

wystawę sklepową. Łódka z kanału z imieniem wymalowanym na burcie, która też nie podpisała, bo nie ma rąk.

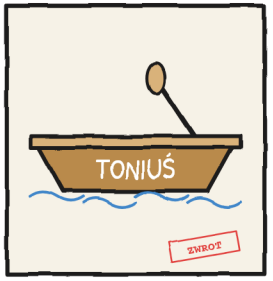
TONIUSIE MARY



1. Kanarek.
(Stanął na etykiecie. Nie liczy się.)



2. Pan Antoni, 71 lat.
(„Chciałbym".)



3. Łódka z kanału.
(Nie ma rąk.)

— A Tonio? — zapytała Julita.

— Ostatnim razem, kiedy próbowałam, jeszcze go nie znałam — powiedziała Mara i na niego spojrzała. — A nikt mi nie powiedział, jak go nazywano, gdy był mały.

Mara wyjęła spod lady fioletową płachtę i przykryła nią paczkę nr 3, jak się przykrywa klatkę papugi, żeby zasnęła. Potem poprosiła Tonia, żeby na chwilę wstał, i odsunęła jego skrzynkę o dwie piędzi od regału.

— O tak. Teraz możesz się wiercić, ile chcesz.

Tonio mógł pójść. Rower miał przy drzwiach: w dziesięć minut byłby na drugim końcu dzielnicy. Usiadł z powrotem.

Nie wiem czemu. Zapisuję to i tak.

A ponieważ jego skrzynka nie ma oparcia, narysowałem mu je: wysokie, trochę wygięte, z małą poduszką, ołówkiem i linią kropkowaną, a pod spodem drobnym pismem: „oparcie (mój pomysł)”.

Nikt cię nie prosił o oparcie. –J.



Przy zamykaniu Tonio został ostatni, zapinając kask z powolnością, która w BŁYSKAWICY byłaby poważnym przewinieniem. Mara gasiła światła jedno po drugim; fioletowa płachta wciąż leżała na paczce, na górnej półce.

— Maro. Jutro przyjdę o tym porozmawiać. Ale prywatnie.

— Ci dwoje są ze sklepu — powiedziała Mara, nie odwracając się.

Tonio na nas spojrzał. Najpierw na Julitę, potem na mnie. Wyprostowałem się na taborecie.

— Ci, dobrze — powiedział. — Ale nikt z BŁYSKAWICY.

Wyszedł i oddalił się między kałużami, prowadząc rower.

Dzyń miało już właściciela. Zostawało sprawdzić, czy właściciel go chce.

Ja już wiem, jak mu pomóc. –J.

Tego się właśnie boję.

JEDNA HISTORIA, SZEŚĆ ROZMIARÓW

Ta książka istnieje w sześciu rozmiarach, dla dzieci od 3 do 16 lat, i w ponad 20 językach. XXS, XS, S, M i L opowiadają historię strona po stronie, na tych samych rysunkach i z coraz większą liczbą niuansów. XL to powieść: ta sama historia, z miejscem na wszystko, co Guni myśli, ale czego nie mówi.

Poziomy według ESOKJ są orientacyjne: XXS, pre-A1 · XS, A1 · S, A2 · M, B1 · L, B2 · XL, B2–C1.

Każdy w swoim rozmiarze. Ten sam dzyń. —J.

DLA RODZIN I NAUCZYCIELI

Pracuj nad każdym rozdziałem na linguaula.com (z ćwiczeniami z rozmiaru L)